

X. Pralat Piotr Wawrzyniak

ur. 30. 1. 1849, um. 10. 11. 1910.

KRÓL CZYNU.

Mowa żałobna

którą wygłosił przy zwłokach

ś. p.

Księdza Prałata

Piotra Wawrzyniaka

Patrona Spółek Zarobkowych
Proboszcza Mogileńskiego

na nabożeństwie żałobnem

w poznańskiej farze

dnia 12. listopada 1910 roku

X. JÓZEF KŁOS,

Ojca św. Piusa X. Tajny Podkomorzy, redaktor Przewodnika katolickiego.



POZNAŃ.

Nakładem autora.

CZCIONKAMI DRUKARNI i KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA G. m. b. H.

1910.



„Szedł przed ludem na okazanie drogi we dnie w słupie obłoku a w nocy w słupie ognistym, żeby był wodzem na drodze obojogo czasu“.
Exod. 13, 21.

Najprzewielebniejszy Księżę Biskupie!
Wielebni Bracia!
Żałobny Narodzie!



Umarł ksiądz prałat Wawrzyniak!
Oto Jobowa wieść, co jak grom straszny a niespodziewany spadła na całą naszą dzielnicę, co mówię, na całą Polskę, a bolesnem echem odbije się tak daleko, jak polska sięga mowa a z nią świadomość o sprawach Kościoła i narodu.

Pochylcie się ze czcią sztandary całego kraju, grajcie żałobne Miserere, kościelne dzwony, nućcie posępne psalmy, kapłani, słudzy ołtarza, mówcie zaduszne pacierz, wierni Chrystusowi, panowie w pałacach z ludu czeladką po strzechach i chatach, wdzięczności czyńcie ofiary, bo ten, co *szedł przed ludem na okazanie drogi...* *żeby był wodzem na drodze obojogo czasu*, — umarł! Dąb

królewski, co wzrostem przerastał las cały, a pod którego konary tuliła się gromada drzewiąt leśnych, runął nagle, piorunem śmierci strzaskany! Więc żałuj go zbolełym sercem, narodzie, bo ubył ci wielki mąż, na którym spoczęło prawdziwie błogosławieństwo Boże, mąż, który w mądrości swojej umiał drogi Opatrzności nie tylko sam odkrywać, ale i wskazywać innym, a zabrał ci go Bóg w chwili, w której tak bardzo ci potrzeba wypróbowanych wodzów w ciężkim twoim pochodzie. I już słyszysz podszepty ducha-kusiciela: Czemu Pan Bóg wybrał sobie taką ofiarę? Czemu nie w inną stronę skierowała się kosa śmierci? Czemu? Czemu? Ach, daremna to rzecz, badać wyroki Opatrzności. *Drogi moje nie drogi wasze i myśli moje nie myśli wasze*, mówi Pan (Izajasz 55, 8). To jedno tylko wiemy, że jakkolwiek dzisiaj zakryte są one przed oczami naszymi, objawią się kiedyś w całej swojej mądrości i sprawiedliwości. Kiedyś, gdy oglądać będziemy Boga twarzą w twarz, poznamy, że ręką, która nas tak dotkliwie uderzyła, miłość i tylko miłość kierowała na ziemi. Nie nam więc zdzierać obecnie tę zasłonę, bo „ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić, zginie, a nie będzie umiał w to zgodzić“.

Ale że korzemy się z uniżeniem wobec wyroków Boskich, nie mniej przeto słusznie boleć nam się godzi głębokim żalem po tej stracie. Ach, bo to nie strata, jak tysiąc innych — to klęska! W wielkiej świątnicy naszej nie kamień odpadł rzeźbiony, co był pieszczotą dla oka, nie cegielka drobna, którą łatwo zastąpić: nie, to filar, jeden z najpotężniejszych, na którym mocno opierało się całe budowanie, legł w gruzach, a my strwożeni oglądamy się dokoła, ażali znajdują się podobnie silne ramiona na podtrzymanie walącego się stropu sklepień.

Czem on był dla nas?

Ach, nie pytajcie, bo to najboleśniejsza sprawa! Im więcej nad nią myślę i rozważam, tem bardziej przerażającą wydaje mi się ta pustka i przepaść, która przez śmierć jego powstała, — ale też tem trudniejsze zadanie, które wziąłem na siebie, stając przed wami na tem miejscu, abym ogłosił wielkość naszej straty i obwołał w ostatniej godzinie rozstania zasługi tego rycerza pracy! Jestem jako drobne pachole, stojące przed górą, którą mu z miejsca ruszyć kazano. Jakże zabrać się do tego dzieła? Za małe byłyby słowa wyuczonej wymowy, by osiągnąć mogły jego wielkości. Czyżby to dosyć było dla człowieka tej miary, rzucić mu na trumnę garść suchych liczb z jego życia i szczegółów jego działania? Czyż nad otwartą mogiłą płacze dzisiaj, jak zwykle bywa, najbliższa tylko rodzina z krwi i ciała? Ach, cały naród jemu bliską rodziną, którą on po Bożemu ukochał, — i ten, który w starym świecie podzielony zaborczemi pługami na trzy części, i ten na drugiej półkuli, który go przed dwunastu laty z takim zapałem i uniesieniem przyjmował u siebie.

Ale powtarzacie pytanie: Czem on był dla nas? Pytacie, — bo po wielkiej stracie dziwną folgę sprawuje uciśnionemu bólem sercu przypominanie sobie, czem strata klęską się staje.

Więc jak umiem, odpowiadam.

* * *

Nie ślepego losu przypadek ani dumnej swywoli
szaly, nie leniwa świata bryła rządzi dziejów
i narodów kolejami, ale rządzi światem, ludz-
kością, narodami i człowiekiem Bóg, żywy Bóg.
I w tych rządach jako gwiazdzie każdej, co świeci na
niebie, i każdemu atomowi co bryły składa i porusza,
udziela posłannictwo do wielkiej świata harmonii, tak
i człowiekowi każdemu szczególniejsze wytyka posłan-
nictwo i zadanie.

Jak do Izraela wyprawiał Pan w chwilach najwięk-
szych nawiedzeń proroków i kapłanów, aby pocieszali
lud w prześladowaniu i krzepili jego wiarę na przetrwanie
ucisku, tak i nam — dla utrzymania harmonii w rządach
Bożych — wśród czarnej nocy srogiego deptania naszych
najdroższych skarbów i poniewierki praw naszych naj-
świętszych zesłała Opatrzność wielką i pełną jasności
postać księdza Wawrzyniaka, aby w tej dobie zamętu
szedł przed nami jako słup ognisty na okazanie drogi.

Czy spełnił to posłannictwo? . . .

Ażali zawsze prawdę zawiera zdanie poety, że nie masz większej boleści nad wspomnianie w dniach niedoli minionego szczęścia, nie będę się sprzeczał. Ale mniemam, że nam upokorzonym wiekowym upadkiem, pamięć o wielkiej naszej przeszłości podnosi uczuciem ulgi pierś przyniesioną stuletnią niewolą. Bo ta przeszłość nam mówi, żeśmy się przecież nie rodzili z ojców helotów, lecz że mieliśmy ojczyznę wielką i przestronną, która na oścież otwierała gościnne podwoje tym także, których potomkowie stali się później prześladowcami rodzonych jej synów; że mieliśmy wielkich królów, których berło nikogo nie uciskało, lecz swoim i obcym było zasłoną, i którzy wiedli mężne zastępy rycerzy o piersi w stal zakutej, nie na rozbój, lecz na obronę wspólnych skarbów chrześcijaństwa.

Lecz przyszedł czas, w którym staliśmy się sierotami po wielkiej matce. Króle nasze poległy snem wiecznym na Wawelu, książęta nasze uwiedziono w jasyr, spadła królewska korona z wielmożnych skroni narodu i wysunęło się z omdlałych rąk berło niepodległości. I byliśmy wówczas pośmiewiskiem narodów: *A gdy klaskali nad nami rękoma wszyscy mijający drogę, świstali i chwiali głową swoją nad nami, mówiąc: I onoż jest miasto doskonałej piękności, wesele wszystkich ziemi?* (Treny 2, 15). Więc aby nie pękło serce narodu, dawniej sprawiedliwej dumy pełne, pod upokorzeń brzemieniem, zesłał nam Bóg królów myśli i słowa, książąt serca i pieśni. I kazał im dźwżyć harfy i śpiewać pieśni na pociechę. I grała nam pieśń Adama i Zygmunta i Juliusza, a na dźwięki tej pieśni natchnionej, kości w olbrzymie zbiegały się kształty i budowały się twierdze obronne i szumiały skrzydła

husarskie i w pieśni ukazywała się Matka, by cieszyć ufnością cierpiące syny.

Ale wysnuli wielcy wieszczowie do końca swoich myśli pasmo i sami położyli się z matką razem do grobu. Nie przebrzmiała bez echa ich pieśń, bo naród czerpał z niej otuchę w zwątpieniu i nadzieję w przyszłość. Jednakże pieśń sama nie mogła wskrzesić nowego życia na ziemi krzyżów i mogił, na której i w Pańską świątynię i w dom ojczysty gromy z groźnego biją nieba. Dola nasza była jak one księgi w Ezechielowym proroctwie: *I ujrzałem, ano ręka ściągnięta ku mnie, w której były zwinione księgi; i rozwinęła je przedemną, które były popisane wewnątrz i z wierzchu: a napisano na nich narzekanie i pieśń i biada!* (2, 9). Co się odwróci karta tej księgi, aliści nowe wypisane na niej — krwią serc i łzami dusz naszych — narzekanie i lament i biada. Więc przysłał nam Pan Bóg mężów, którzy nawoływali, że pieśń rzewna nas nie zbawi i że nie pora trzymać w ręku lutnię złotostruną, lecz że „czas uderzyć w czynów stal“. Czynem wielkim było życie i działanie Karola Marcinkowskiego, za którym dużo poszło innych mocarzy czynu. A przed nimi kroczy i ponad nich wystaje o całą głowę istny król czynu, książdz prałat Piotr Wawrzyniak! Po królach berła i królach pieśni on — król czynu!

* * *

Gdzie kolebka tego króla?

Jak Piast wyszedł z pod kmiecej strzechy na jednocześnie rozstrzelonych plemion słowiańskich, tak i on z wiejskiej, włościańskiej chaty wyniósł gorącą miłość

tego wszystkiego, co poważnionych jednej matki synów w najpoważniejszej chwili łączy i godzi. On tę włościańską chatę czynami swemi uszlachcił i zdobył dla niej błyszczący herb, któremu nazwa: czyn, poświęcenie, praca.

O cześć ci, pocziwa włościańska chato polska, w której pod zgrzebną siermięgą biją serca, przechowujące z pokolenia na pokolenie umiłowanie ideałów naszych! Ciebie głos wieszczów uczcił tylokrotnie jako skarbnicę naszej przeszłości i przyszłości, jako arkę pełną żywego ducha narodu. A ja cię pozdrawiam jako świątynię religii i nieskalanej wiary dziecięcej! Gdy w wyższych warstwach obce prądy wystudziły dawną ojców naszych wiarę, tak iż religijność i pobożność leniwą tylko czołga się w nich strugą, w tobie, wiejska strzecho, głębokiem korytem a wartkim prądem płynie żywa woda Chrystusowej nauki. Więc bądź błogosławioną w prostocie wiary swojej, strzeż jej jako źrenicy oka, aby ci jej nie zgasiły zimne poświsty szyderskiego niedowiarstwa, i odpieraj wszelkie świętokradzkie na nią zamachy, z jakiegokolwiek one przychodziłyby strony. Niechaj z ciebie w długie jeszcze wieki wychodzą mężowie, wielcy sercem, potężni rozumem, płomienni miłością Boga i ojczyzny, ale także owiani duchem szczerego przywiązania do Kościoła — tacy, jak ten nasz król czynu, a dziecko ludu polskiego!

W roku 1872 otrzymał on święcenia kapłańskie. Ten rok to kamień milowy, od którego zaczyna się jego życie niestrudzonego czynu. Czterdzieści prawie lat poświęcone nieprzerwanemu czynowi i pracy bez wytchnienia. Mansyonaryat w Śremie i probostwo w Mogilnie, to

zewnątrzną ramą, w której zawierał się obraz życia kapłańskiego i obywatelskiego niezmiernie ruchliwego i niewypowiedzianie bujnego na wszystkich polach działania.

* * *

Nie żądajcie odemnie, żałobni słuchacze, abym z dokładnością i ścisłością kronikarza wyliczał i opisywał wszystkie jego dzieła. Ani bym potrafił to uczynić ani też byłby stąd pożytek dla sprawy. Zresztą imię i nazwa czynu to łupina, a ja chcę wam podać jądro.

Powiedziano o Polakach nie bez słuszności, że umieją dla ojczyzny umierać, ale nie umieją dla niej żyć, a ja dodam: i pracować. Przelać krew za ojczyznę, iść w uniesieniu patryotyzmu na pole bitwy i tam wśród grania armat i szczęku pałaszy kłaść życie... to rzecz święta i bohaterska. Ale większem dla mnie i świętszem bohaterstwem znoić się od świtu do zmroku i od zmroku do świtu na twardym ugorze codziennych obowiązków i poświęceń i nie wyrzekać się życia, lecz życie budzić w zastygających już duszach, dźwigać upadłych, podnosić z wiekowego pyłu zapomnienia maluczkich, uczyć ich pracy, wyzwać ducha z pęt ciała a popychać go na słoneczne szlaki. Śliczna to praca i dla aniołów nieba nawet pożądana godna, ale domaga się wielkiego zaparcia siebie. A właśnie to zaparcie siebie dla dobra innych, to największa chluba zacnego żywota — to też klejnot tego króla czynu, ś. p. ks. Wawrzyniaka. Oto w tej trumnie człowiek, co mógł, gdyby był chciał, legnąć od młodości na miękkich puchach wygody, a on nie miał prawie domu własnego, połowę dni swoich przepędził w koniecznych rozjazdach,

i do ostatniej chwili, kiedy już iskra życia bliską była zgaśnięcia, trzymał się i pracował. Co za siła woli, co za gorące umiłowanie pracy, jaki hart niezłomny potrzebny, aby się nie zniechęcić, nie ustać w połowie drogi, nie stracić wiary w ludzi! Snać wsłuchał się on w słowa wieszczki: „Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w pierśsiach twoich — choć zwątpisz o braci twojej — choćbyś miał o mnie samym rozpaczać — czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świętych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu jako wprzódy było, ale z pracy wieków — i staniesz się wolnym synem niebios!”

„I staniesz się wolnym synem niebios!”

Oto świetlana gwiazda, za którą szedł w życiu swoim ksiądz Wawrzyniak.

Do tego celu zmierzały wszystkie jego czyny, aby nie tylko sam stał się wolnym synem nieba, lecz aby wszyscy tego synostwa zapragnęli. Nie na to bowiem rozsiewał zasady spółkowego gospodarstwa i zakładał spółki na dobrodziejstwo i na dźwignią maluczkich i wyzyskiwanych, — aby społeczeństwo zubożone zawodziło taniec bałwochwalczy około złotego cielca, lecz aby wzmożony dobrobyt stał się stopniem, z którego łatwiej sięgnąć po dobra wyższej natury. Za to, że Spółkom Zarobkowym taki dał rozmach, że zbudził przez nie cnotę rozumnej oszczędności, że wywiódł niewolników z jarzma lichwiarzy, że granitowe kładł fundamenta pod rozwój zdrowego stanu średniego, za to błogosławi dziś naród cały jego dzieła, a w wiecznej pamięci potomności pozostanie poważna postać szczęśliwego, bo obsypanego płonami swojej pracy, Patrona Spółek.

Praca w Spółkach Zarobkowych i jako kuratora Banku wyryła złotymi głoskami na trwalszych niż marmur tablicach imię jego w narodowych pamiątkach kościele. Ale to nie jedyny klejnot jego zasługi. Pokażcie mi choć jedną znaczniejszą instytucję naukową kulturalną lub polityczną, do której najgorliwszych pracowników nie byłby się zaliczał ks. Wawrzyniak? Bliżsi i dalsi dziwili się, skąd mu się brał czas i siły na to wszystko. On od żadnej pracy, której celem było dobro publiczne, nie umiał się usuwać i na każde zawołanie stawał, gdzie było potrzeba jego wytrawnej rady lub pomocnej ręki! Nie lubił się bawić w błyskotliwe słowa, które u nas tak często pokrywają pustkę myśli i próżnię woli, on w miejsce słów kładł czyn, a taka była jego powaga, iż każde słowo, które w służbie dobrej sprawy wypowiedział, było samo czynem, płodnym w obfite owoce.

Takiem to życiem pracy, nie taniem dziedzictwem, zdobył on sobie godność króla czynu.

* * *

Ale nie sądźcie, żalobni słuchacze, jakobym wynosząc tak pod niebiosa prac jego obywatelskich obfitość, nie doceniał należycie kapłańskiej jego działalności. To właśnie znamionuje wielką jego duszę i wyciska na niej szczególniejszy stygmat kapłaństwa, że tak jak niezliczone swoje czyny natury świeckiej umiał namaścić krzyżem kapłaństwa dla świętej sprawy, tak Chrystusowe jednak kapłaństwo i rozległe prace kapłańskie dla Chrystusa i zbawienia dusz na najwyższym stawiał stopniu. Nie mógłbym się unosić zachwytem i podziwem dla kapłana, któryby w najzasłużniejszej nawet pracy zapomniał

o swoim kapłaństwie i wypuścił z ręki sztandar Chrystusowy. Kapłan, który niebacznie tak głęboko pograża się w świeckich sprawach, że topi w nich charakter swój kapłański, traci tem samym duszę i siłę apostołstwa. Tylko kapłan, ogrzany wielką miłością dla swojego zadania, jest ogromną potęgą moralną; tylko kapłan, co wziął sobie za prawo: *nihil nisi Jesum*, jest wielkim budownikiem królestwa Bożego na ziemi. Ta miłość kapłańskiego powołania, która jak każda miłość przemawia ciągle różnemi językami, w różne stroi się barwy, aż do barwy męczeńskiej, w osobie ś. p. ks. Wawrzyniaka streściła się w spełnieniu owego żywego napomnienia Apostoła narodów: *In omnibus labora... Ministerium tuum imple... Labora sicut bonus miles Christi Jesu. — We wszystkim pracuj... usługiwanie twoje wypełniaj* (II. Tim. 4, 5)... *Pracuj jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa* (II. Tim. 2, 3).

Od tej żołnierki Chrystusowej on nie stronił. Na pierwszym swoim posterunku duchowym w Śremie przetrwał on całą walkę kulturalną — a kto chce wiedzieć, jakiej pracy domagały się od każdego gorliwego kapłana te smutnej pamięci czasy, kiedy krocie tysięcy dusz były bez pasterzy i kiedy jeden kapłan zaopatrywać musiał potrzeby kilku wielkich parafii . . . , ten niechaj się o to zapyta tego pokolenia kapłanów, które wówczas w pierwszych szeregach walczyło a dziś już schodzi znużone do grobu, a zrozumie i oceni, ile ś. p. ks. Wawrzyniak napracować się tam musiał jako żołnierz Chrystusowy. To też mieszkańcy Śremu we wdzięcznej pamięci zapisali kościelną działalność ówczesnego księdza mansyonarza Wawrzyniaka. Tak samo na probostwie w Mogilnie nie

wyznaczał pracy pasterskiej ostatniego miejsca. Nie wszyscy może o tem wiedzieli, więc niechaj usłyszają ku większej jego chlubie, że jakkolwiek zasypany pracami obywatelskimi, nie zaniechał, jeżeli nie był z konieczności za granicą, ani jednej niedzieli ni święta, iżby nie przybywał do swojej parafii i nie sprawował tam wszystkich funkcji duszpasterskich.

Ale on tę pracę pasterską umiał rozszerzać, a nie ograniczać jej na kościele i zakrystyi. Jeżeli który kapłan, to on, swoim orlim wzrokiem ogarniając położenie, dobrze zrozumiał, że trzeba spełnić rozkaz Mistrza: *Idźcie i nauczajcie*, że więc trzeba szukać ludzi, a nie czekać, aż przyjdą sami. Więc szedł w lud, jak żądał w encyklice swojej *Rerum novarum* Ojciec św. Leon XIII i jak często żądała tego od nas kapłanów Władza nasza Duchowna, ponownie przed kilku dopiero dniami w słowach bardzo dobitnych, i w każdej dziedzinie pracy społecznej znaczył kroki swoje czynami. Począwszy od Towarzystw Przemysłowych i Śpiewackich w Śremie, które były pierwszą areną jego działania społecznego, pracował na niezliczonych prawie posterunkach społecznych, szerząc i w ten sposób królestwo Chrystusowe. Tego jednego pragnął szczerze i do tego dążył, aby warstwy niższe, podnosząc się w oświacie i znaczeniu swoim społecznym i politycznym, nie traciły ścisłej styczności z wiarą, i temu usiłował zapobiedz, aby ich snać fałszywa jaka oświata nie odcięła od krynicy łaski i zbawienia, którą jest Kościół katolicki.

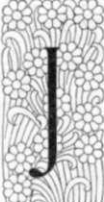
Któż śmiałby podnieść zarzut przeciwko tak pojętej społecznej działalności kapłana katolickiego?

On, wielki król czynu, z kapłańskiej godności brał namaszczenie królewskie. Kto wraz ze mną wierzy

w twórczą moc łaski Bożej, ten łatwo pojmie, jako z jego kapłaństwa płynęła rosa łaski Bożej, użyźniając jego dzieła i dając im wzrost pożądany. Ile to razy pomyślność i błogosławieństwo w sprawach doczesnych tajemnicą jest łaski Bożej, wyżebranej korną modlitwą. A ś. p. ks. Wawrzyński nie tylko pracę, ale i modlitwę za czyn życia uważał. Nie opuścił dnia, iżby oprócz obowiązkowych pacierzy kapłańskich nie zmówił koronki do Matki Boskiej. Na godzinę jeszcze przed nagłą swoją śmiercią wyraził się do towarzysza prac swoich, że jeszcze tylko zmówi różaniec, a potem zaraz pójdzie na spoczynek. Zdaje się więc, że modlitwa do Matki Boskiej była ostatnią jego modlitwą, która wyprzedziła spoczynek wieczny.

Patrzcie, olbrzym w czynach — a proste dziecko w wierze i pobożności!

* * *

uż zbliżam się ku końcowi tej żałobnej przemowy. Ale czuję, jak mało powiedziałem, coby było godną jego wielkości pochwałą, i jak dużo jeszcze powinieniem powiedzieć, aby należycie tego króla czynu przedstawić. A chociaż wszelkiem pochlebstwem się brzydzę, chętniebym się przyznał do dworactwa względem wielkiego zmarłego, skoro to podobno jedyne dozwolone kapłanom dworactwo — wobec zmarłych*), a przyznałbym się tem chętniej, że sam na jego czyny przez dłuższy szereg lat patrzyłem i z bliska mogłem go podziwiać i — kochać. Ale i ja chwalić go nie potrzebuję: *laudent eum opera eius* — niech go chwałą czyny jego! A te chwalebne czyny tak są liczne i tak różnorodne i wspaniałe, że ktokolwiek na nie spojrzy, bez względu na to, w jakim stoi obozie, chętnie uchyli przed nimi czoła — a jakichkolwiek użyłbym słów na wysłowienie jego zasług, moglibyście mi zawsze jeszcze zarzucić, że raczej za mało powiedział niż za wiele.

*) X. Kajsiwicz w Mowie żałobnej na cześć Generała Małachowskiego.

Król czynu!

Stoi on przed tobą, narodzi, jako król czynu, nie królewskiej krwi, bo z chłopskiej idący chaty, ale istic królewskich zasług, za które i ci, których świat nazywa wysoko urodzonymi, niski mu pokłon oddać winni. W królewskim majestacie czynu jako za życia, świeci nam jako słuł ognisty, aby był wodzem *obojego czasu*, we dnie i w nocy, w chwilach jaśniejszych powodzeń strzegący zachowania miary, a w ciemnych nocach dopuszczeń Bożych chroniący od utraty wiary.

Idą dni, a może już są blisko, gdy spadnie na nas istna szarańcza nowych boleści i ucisków. Gdy wróg szturm gwałtowny przypuszcza do twierdzy, w której bronią się niedobitki rozbrojone, wtedy jakże łatwo pomiędzy załogą o małoduszne wątpienie! Gdyby i w naszych szeregach popłoch miał wybuchnąć i małoduszność, przykład jego niestrudzonej a spokojnej i celowej pracy będzie wtedy wołał na nas głośno: Zachować spokój ducha a przetrwać! Jak za czasów Machabejczyków kapłani Izraela w przeprowadzeniu do Persyi, *którzy na ten czas bogochwalcy byli, wyjąwszy ogień z ołtarza skryli potajemnie w dolinie*, a potem, po powrocie, znowu go rozpalili na ołtarzach swoich, tak i my zachowajmy ukryty w domach, rodzinach, ostatecznie w piersiach swoich, skąd go żadna wroga siła nie wyrwie, święty ogień miłości dla świętych ideałów, *by go rozświecić, kiedy się Bogu spodoba, i zapalić ogień wielki, tak aby się wszyscy zdziwili* (I. Mach. 1, 19, 20, 22).

Taki to on — król czynu!

Więc ty go, narodzi, jako króla czynu uznaj i uszanuj!

Przynieście królewski szkarłat wdzięczności i zawdziecie go na barki jego, do ręki dajcie berło uznania, na głowę włóżcie złocistą koronę czci, wysadzoną perłami poświęceń dla braci, i posadźcie go na tronie serdecznej pamięci w świątyni ducha narodu!

I niech temu królowi czynu serca nasze składają w darze gorące modły, aby Król niebios otworzył mu co rychlej królestwo wiekuistego szczęścia i ukoronował go wieńcem niewiedzącej chwały. Przyjaciele, których on darzył przyjaźnią swoją, towarzysze pracy, którym był mistrzem i nauczycielem, wy wszyscy, którzy z jego ręki doznaliście dobrodziejstw, kapłani, bracia jego w urzędzie, ludu polski, którego on dzieckiem, nie zapominajcie dziś, nie zapomnijcie nigdy o duszy jego!

Jeszcze kilka dni temu słuchaliśmy przy końcu sejmiku oświatowego, jak z ust jego płynęły złote słowa wysokich i szczytnych myśli o oświacie ludu. I pod wrażeniem tych słów wołaliśmy mu z uniesieniem: Niech żyje! — wtedy gdy wskazówka na zegarze jego życia dobiegała już przeznaczonego kresu. Niech żyje! Takie to życzenia ludzkie. Drugiego dnia powiedział Pan Bóg: *Morte morietur!* Niech umrze! — Ale ufajmy mocno, że Bóg powiedział: Niech umrze ciało, bo takie są drogi jego, ale dusza niech żyje w przybytkach, zgotowanych od założenia świata tym, którzy Boga miłują. Tak, niechaj dostąpi tego żywota wiekuistego, do którego przez całe życie ziemskie dążył! Niechaj on, który tak mało dawał sobie odpoczynku i wytchnienia na ziemi, zażywa nieustannego spoczywania w niebieskiej światłości!

Weźcie, anieli i święci nasi patronowie nasze łzy i nasze ofiary i zanieście je przed Tron Najwyższego jako

przebłaganie za ludzkie winy i ułomności drogiego Zmarłego. Matko Najświętsza, Królowo naszej korony, którą on ostatnią na ziemi modlitwą uwielbił, przyjmij go za syna swego! Daj mu, o Boże, siebie samego jako *zapłatę szbytnie wielką* (Gen. 15, 1) za to, że Tobie był sługą, a ludowi twemu wodzem i hetmanem, — a nad nami zmiłuj się, ach, zmiłuj się, o Panie! Amen.

